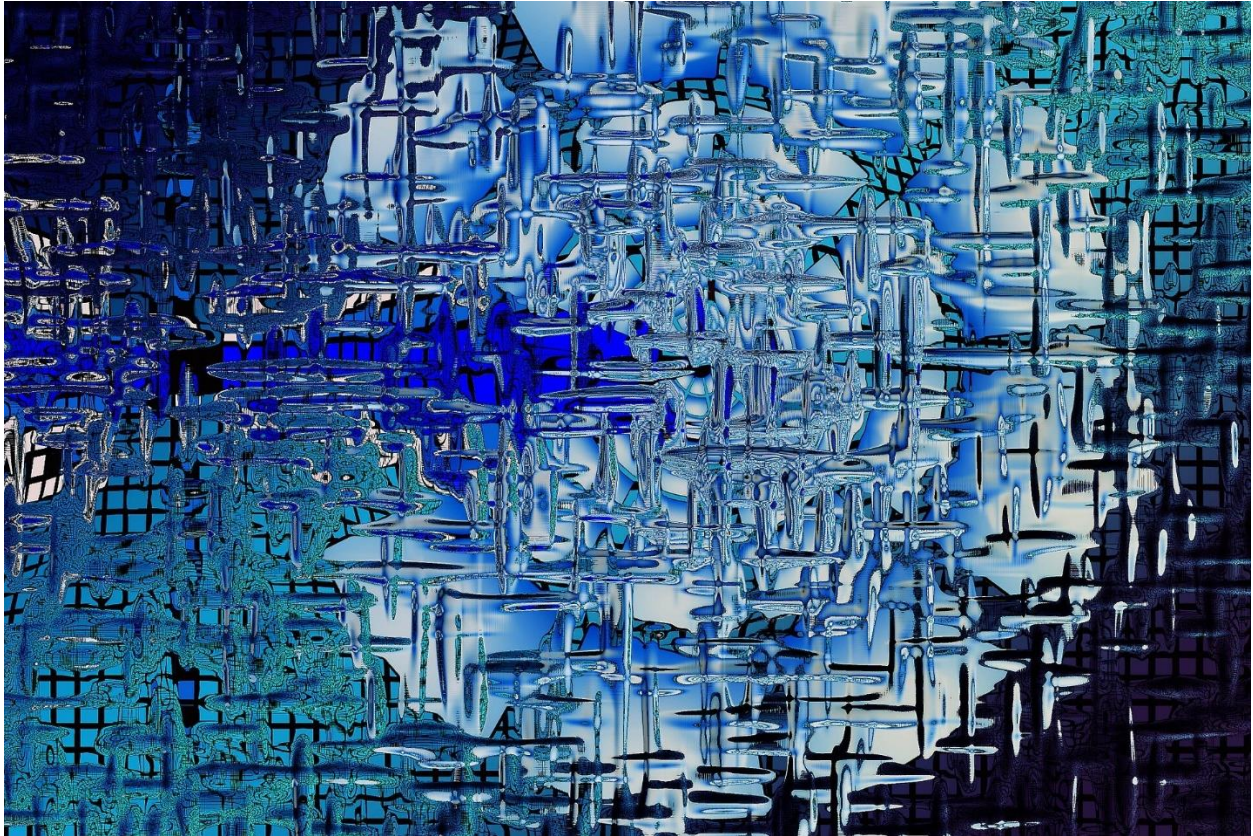


Język polski, klasa III, 18.01.2021r.

Temat: Deformacja i poznanie: Prawo jako obcość i tajemnica w twórczości Franza Kafki (cz.1).



pixabay, licencja: CC 0

Deformacja rzeczywistości w sztuce i literaturze bywa narzędziem rewelacji – służy odsłonięciu lub ujawnieniu sensów, prawideł, mechanizmów rzeczywistości ukrytych pod maską codzienności oswojonej przez egzystencjalną rutynę. To odsłonięcie czy ujawnienie nie musi koniecznie prowadzić ku bezpośredniej, klarownej wykładni znaczeń odkrytych. Może się ono dokonać poprzez samo zdemaskowanie iluzji porządku uznawanego za oczywisty, poprzez sygnalizowanie sensów i praw istniejących niejawnie i manifestujących się poprzez znaki tajemnicy i obcości, poprzez prowokowanie podejrzliwości i niepokoju wobec rzeczywistości danej egzystencjalnemu doświadczeniu. Deformacja może więc służyć poznaniu w sposób paradoksalny: prowokując mianowicie konfrontację odbiorcy dzieła z niepoznawalnym i niewyraźnym.

Zachodzi tu zatem proces przekraczania świata rozumowo oswojonego ku rzeczywistości, która wymyka się racjonalnemu opanowaniu i takiej wykładni. Przekroczenie takie prowadzi ku specyficznej egzystencjalnej alienacji. Literatura XX wieku ze znamieną częstotliwością proponowała czytelnikowi tego rodzaju przekroczenia.

Już wiesz

1) Przypomnij sobie znaczenie dwóch pojęć: 'groteska' oraz 'absurd', a także cechy rzeczywistości fikcjonalnej wykreowanej za pomocą tych kategorii.

2) Rozważ, jakie sensy i wartości kojarzysz z pojęciem i doświadczeniem prawa. Skonfrontuj swoje skojarzenia z treścią hasła „prawo” np. w słowniku symboli. Zastanów się też, jak – twoim zdaniem – można scharakteryzować relację między jednostką, społeczeństwem a prawem. Sformułuj i zanotuj wnioski.

3) Zastanów się i określ płaszczyznę lub płaszczyzny, na których można interpretować figurę prawa, dostępnego jako tajemnica i doświadczanego jako siła alienująca (wobec ludzi, wobec świata).

Teksty kultury



Franz Kafka

1883–1924

To jeden z tych pisarzy, w których dziele, wyrosłym z indywidualnych niepokojów i obsesji twórcy, interpretatorzy odnaleźli i wciąż odnajdują świadectwo lęków, intuicji i odkryć ważnych w skali ludzkiej sytuacji egzystencjalnej, kondycji społeczeństwa i kultury czy mechanizmów literackości. Stał się on przez to jednym z najsilniej zapewne oddziaływających pisarzy XX wieku. Życie i twórczość Kafki rozwijały się i kształtowały na styku trzech co najmniej kultur. Pisarz przyszedł na świat

w niemieckojęzycznej żydowskiej rodzinie w Pradze; miasto to znajdowało się wówczas na terytorium rządzonej przez Habsburgów Monarchii Austro-Węgierskiej i zdominowane było przez ludność mówiącą po czesku. Wyrastające na takim podłożu doświadczenia niejednoznacznej tożsamości stały się w przypadku Kafki – jak to się zresztą często dzieje w podobnie uwarunkowanych sytuacjach – jednym z czynników kształtujących dylemat przynależności – wyobcowania, który wyostrzył widzenie rzeczywistości, ale też wyczulił je na niuanse i nieoczywistości, na znaki sensów niejawnych. Po ukończeniu studiów prawniczych Kafka podjął pracę w instytucji ubezpieczeniowej. Choć podstawowy sens własnego istnienia wiązał z twórczością literacką, a obowiązki zawodowe przeżywał jako udrękę kradnącą mu energię i czas niezbędne do [pisania](#), posadę porzucił dopiero w 1922 roku, w obliczu pogarszającego się stanu zdrowia. W 1917 zdiagnozowano bowiem u Kafki gruźlicę płuc, która naznaczyła kolejne lata życia pisarza podróżami podejmowanymi z nadzieją kuracji i ostatecznie doprowadziła do jego śmierci. Słynne są – nie tylko za sprawą wydanej drukiem korespondencji – powikłane relacje Kafki z kobietami. Zwłaszcza jedna z nich – Felicja Bauer – wywarła wpływ, zarówno na życie, jak i na twórczość Kafki. Skomplikowane dzieje tej znajomości i dwukrotnego narzeczeństwa stały się zapewne jedną z inspiracji, z których narodził się *Proces*, a także znane opowiadanie *Wyrok*. Kafka pisał w czasie nieobciążonymi obowiązkami zawodowymi, często w nocy. Pierwsze miniatury literackie ukazują się w prasie w 1908 roku, debiutancka książka – w 1912. W tym też roku rozpoczął pisarz pracę nad powieścią, która po jego śmierci ukazała się pod tytułem *Ameryka*. Do pisania *Procesu* Kafka przystąpił w 1914 roku. Prace nad *Zamkiem* rozpoczął w roku 1922. Wspólnym losem wszystkich tych powieści było pozostać nieukończonymi. Kafka nie chciał ich widzieć w druku. Przyjacielowi Maxowi Brodowi polecił zniszczyć w wypadku swojej śmierci wszelkie nieukończone i niewydane rękopisy. Brod nie tylko jednak nie wypełnił woli pisarza, ale wkrótce po jego śmierci doprowadził do publikacji trzech powieści i zbioru krótszych tekstów prozatorskich. W ten sposób dzieło Kafki wpisało się w kanony światowej literatury – niejako wbrew ocenom i woli samego pisarza.

Franz Kafka znany jest przede wszystkim jako autor kilku opowiadań oraz trzech niedokończonych powieści. W tej pierwszej grupie warto wyróżnić m.in.: *Wyrok*, *Kolonie karną*, *Przemianę*, *Myśliwego Grakchusa*, *Schron*, *Głodomora*. Na dorobek powieściowy składają się: *Proces* (wyd. 1925), *Zamek* (1926), *Ameryka* (1927). Wiele z tych utworów wykorzystuje podobne kategorie estetyczne i mechanizmy budowania rzeczywistości przedstawionej: groteskową deformację obrazu fikcjonalnego świata, absurd, autorytarną figurę ojca, problem winy i kary, wątki erotyczne... Bez jednoznacznej odpowiedzi musi pozostać pytanie, czy *Proces* jest najwybitniejszym dziełem Kafki, niewątpliwie jednak jest to dzieło najbardziej znane.

W interpretacyjnych praktykach, koncentrujących się na *Procesie*, dwa kierunki odczytań wydają się najczęściej obierane. Pierwszy z nich – nazwijmy go społecznym – sytuację i zmagania Józefa K. ujmuje w kategoriach tragizmu kondycji jednostki, skonfrontowanej ze spotężniałym monstrualnie systemem władzy oraz krytyki rozrośniętego absurdalnie aparatu biurokratycznego. Dostrzegano tu także zapowiedź rzeczywistości dwudziestowiecznych totalitaryzmów. Kierunek drugi określić można jako egzystencjalno-teologiczny. W tym ujęciu los Józefa K. interpretowano jako odzwierciedlenie kondycji jednostki, wrzuconej w istnienie i zmagającej się z rzeczywistością o sens, uzasadnienie i cel bycia. Prawo i Sąd odczytywano w kategoriach metafizycznych, często przez pryzmat kategorii kultury judaistycznej, gdyż upatrywano w sytuacji i działaniach bohatera Procesu symboliczne odzwierciedlenie relacji człowieka i niedostępnego Boga-Absolutu. Nie należy z góry odrzucać żadnej z tych możliwości, ale warto szukać także innych płaszczyzn interpretacji utworu. *Proces* – podobnie jak duża część literackiego dorobku Kafki – pozostaje wyzwaniem, angażującym wciąż nowych interpretatorów i prowokującym do nieschematycznych odczytań. Tylko w tym – *nomen omen* – procesie dociekań sensów, w ciągłym prowokowaniu nowych niepokojów i wyzwań interpretacyjnych siła i wartość Kafkowskiej wizji mają szansę naprawdę się urzeczywistnić.

Proces

Franz Kafka *Proces*

ARESztOWANIE

Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa K., bo mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka po prostu aresztowany. Kucharka pani Grubach, jego gospodyni, przynosząca mu śniadanie codziennie około ósmej godziny rano, tym razem nie przyszła. To się dotychczas nigdy nie zdarzyło. K. czekał jeszcze chwilę, widział ze swego łóżka starą kobietę z przeciwka, która obserwowała go z niezwykłą ciekawością, potem jednak głodny i zdziwiony zadzwonił. Natychmiast ktoś zapukał i wszedł mężczyzna, którego jeszcze nigdy w tym mieszkaniu nie widział. Był wysmukły, a jednak silnie zbudowany, miał na sobie czarne, obcisłe ubranie, podobne do stroju podróżnego, zaopatrzone w różne kieszenie, fałdy, guziki i sprzączki oraz pasek, tak że wyglądało nadzwyczaj praktycznie, mimo iż nie było jasne, do czego by mogło służyć.

— Kto pan jest? — zapytał K. i natychmiast podniósł się w łóżku. Mężczyzna jednak zbył to milczeniem, jak gdyby i tak trzeba było pogodzić się z jego obecnością, i spytał tylko:

— Pan dzwonił?

— Niech mi Anna przyniesie śniadanie — powiedział K. i starał się tymczasem, milcząc i natężając uwagę, dociec, kim właściwie jest ów człowiek. Ale ten nie liczył się z jego ciekawością, lecz podszedł do drzwi, które na pół uchylił, aby komuś, kto widocznie stał tuż za nimi, powiedzieć:

— On chce, by Anna przyniosła mu śniadanie.

W pokoju przyległym dał się słyszeć chichot, ale sądząc z głosu, trudno było poznać, czy to śmiała się jedna osoba, czy więcej. Choć obcy człowiek nie dowiedział się właściwie nic, czego by już przedtem nie wiedział, zwrócił się do K. oznajmiając:

— To jest niemożliwe.

— O, to coś nowego — powiedział K., wyskoczył z łóżka i wdział szybko spodnie. — Chcę jednak zobaczyć, kto tam jest w sąsiednim pokoju, a pani Grubach odpowie mi za to zakłócenie spokoju! —

Wprawdzie natychmiast uczuł, że nie powinien był tego głośno mówić i że przez to uznaje do pewnego stopnia prawo nieznajomego do nadzoru, jednak nie wydawało mu się to teraz ważne. W każdym razie tak to widocznie nieznajomy zrozumiał, gdyż powiedział:

— Nie zechciałby pan raczej tu zostać?

— Nie chcę ani tu zostać, ani z panem rozmawiać, dopóki pan mi się

nie przedstawi.

— Nie miałem nic złego na myśli — rzekł nieznajomy i otworzył teraz dobrowolnie drzwi. Sąsiedni pokój, do którego K. wszedł wolniej, niż chciał, wyglądał na pierwszy rzut oka prawie tak samo jak poprzedniego wieczora. Było to mieszkanie pani Grubach. Może w tym przeładowanym meblami, makatami, porcelaną i fotografiami pokoju było dziś nieco więcej miejsca niż zazwyczaj, ale nie można tego było zauważyć od razu, tym bardziej że główna zmiana polegała na obecności jakiegoś mężczyzny, siedzącego przy otwartym oknie z książką, znad której teraz podniósł głowę.

— Powinien pan być zostać w swoim pokoju! Czy Franciszek panu tego nie powiedział?

— Ale czego pan chce ode mnie, u licha? — rzekł K. wodząc oczami od nowego nieznajomego do tego, którego nazwano Franciszkiem, a który został w drzwiach. Przez otwarte okno znowu widać było w przeciwległej kamienicy starą kobietę, która z prawdziwie starczą ciekawością podeszła do okna, aby w dalszym ciągu wszystkiemu się przypatrywać.

— Ależ chcę widzieć panią Grubach — powiedział K., zrobił ruch, jakby się wyrywał obu ludziom, którzy stali przecież daleko od niego, i chciał pójść dalej.

— Nie — rzekł człowiek przy oknie, rzucił książkę na stolik i wstał.

— Nie wolno panu odejść, pan jest przecież aresztowany.

— Tak to wygląda — rzekł K. — Ale za co? — spytał potem.

— Tego panu nie możemy powiedzieć. Proszę pójść do swego pokoju i czekać. Wdrożono już dochodzenie i w swoim czasie dowie się pan o wszystkim. Wychodzę już poza instrukcje, rozmawiając z panem tak uprzejmie. Ale spodziewam się, że tego nie słyszy nikt oprócz Franciszka, a ten jest wbrew wszelkim przepisom aż nadto grzeczny wobec pana. Jeśli pan dalej będzie miał tyle szczęścia, ile obecnie przy wyznaczaniu strażników, to może pan być całkiem spokojny. K. chciał usiąść, lecz zauważył, że w całym pokoju nie było miejsca do siedzenia z wyjątkiem krzesła przy oknie.

— Pan się jeszcze sam przekona, jak dalece to wszystko jest prawdą

— powiedział Franciszek i zbliżył się do niego wraz z drugim mężczyzną. Zwłaszcza ten ostatni przewyższał znacznie K. wzrostem i klepał go raz po raz po ramieniu. Obaj zbadali koszulę nocną K. i orzekli, że teraz będzie musiał włożyć o wiele gorszą, ale że oni tę

koszulę, jak i całą jego pozostałą bieliznę, przechowają i zwrócą, jeśli jego sprawa wypadnie pomyślnie.

— Lepiej będzie, jeśli pan odda te rzeczy nam anizeli do magazynu — powiedzieli — bo w magazynie zdarzają się często sprzeniewierzenia i oprócz tego sprzedaje się tam po jakimś czasie wszystkie przedmioty, bez względu na to, czy dochodzenie jest już ukończone, czy nie. A jak długo trwają tego rodzaju procesy, zwłaszcza w ostatnich czasach! Dostałby pan co prawda w końcu pewną sumę ze sprzedaży, ale suma ta jest po pierwsze niewielka, bo przy wyprzedaży rozstrzyga nie tyle wysokość ceny wywoławczej, ile wysokość łapówki, po drugie zaś kwota ta, jak doświadczenie uczy, maleje dalej z roku na rok, przechodząc z ręki do ręki.

K. nie zwracał prawie uwagi na te rady; prawa dysponowania własnymi rzeczami, prawa, które może jeszcze posiadał, nie cenił wysoko, o wiele ważniejsze było, aby zdać sobie sprawę ze swego położenia. W obecności jednak tych ludzi nie mógł się nawet zastanowić, potrącany co chwila niemal po przyjacielsku brzuchem jednego ze strażników — mogli to być chyba tylko strażnicy — ale gdy podnosił wzrok, widział zupełnie z tym grubym ciałem nie harmonizującą suchą, kościstą twarz z grubym, w bok skrzywionym nosem, twarz, która ponad jego głową porozumiewała się spojrzeniem z towarzyszem. Co to byli za ludzie? O czym mówili? Jakiej władzy podlegali? K. żył przecież w państwie praworządnym, wszędzie panował pokój, wszystkie prawa były przestrzegane, kto śmiał go we własnym mieszkaniu napadać? Zawsze był skłonny wszystko lekko traktować, wierzyć temu, co najgorsze, dopiero kiedy ono nań spadło, nie zabezpieczać się na przyszłość, choćby zewsząd groziły niebezpieczeństwa — w tym jednak wypadku nie wydawało mu się to właściwe. Można było wprawdzie wziąć to wszystko za żart, gruby żart, który mu, z niewiadomych powodów, może z okazji jego dzisiejszej trzydziestej rocznicy urodzin, spłatali jego koledzy z banku. To było naturalnie możliwe. I może wystarczyło tylko roześmiać się strażnikom w twarz, aby i oni się roześmieli, może to byli tylko posłańcy z rogu ulicy — w istocie byli trochę do nich podobni — mimo to był od pierwszej chwili, niemal odkąd spostrzegł strażnika Franciszka, zdecydowany nie wypuszczać z ręki żadnego swego atutu. Z tego, że później powiedzą, iż nie rozumie się na żartach, niewiele sobie robił. Co prawda, nie było w jego zwyczaju

wyciągać nauk z doświadczenia — dobrze sobie przypominał pewne same przez się nic nie znaczące wypadki, w których, inaczej niż jego znajomi, świadomie i bez najmniejszej troski o możliwe następstwa zachował się ostrożnie i za to w rezultacie został ukarany. To nie powinno się było powtórzyć, przynajmniej tym razem. Jeśli to była komedia, był zdecydowany wziąć w niej udział. Na razie był jeszcze wolny.

— Przepraszam — rzekł i szybko przeszedł pomiędzy strażnikami do swego pokoju.

— Wygląda na rozsądnego — usłyszał za sobą uwagę strażników. W swoim pokoju otworzył natychmiast gwałtownie szuflady biurka. Wszystko leżało tam w największym porządku, ale właśnie legitymacji, których szukał, nie mógł w zdenerwowaniu znaleźć. W końcu znalazł swoją kartę rowerową i chciał z nią pójść do strażników, lecz potem wydał mu się ten papier zbyt błahy i po dalszych poszukiwaniach znalazł wreszcie swoją metrykę. Gdy wrócił do sąsiedniego pokoju, otworzyły się właśnie drzwi naprzeciwko, chciała nimi wejść pani Grubach. Widział ją tylko krótką chwilę, bo zaledwie poznała K., zmieszała się widocznie, przeprosiła, cofnęła się i nadzwyczaj ostrożnie zamknęła drzwi za sobą. K. zdołał zaledwie jeszcze powiedzieć:

— Ależ proszę wejść.

I oto stał ze swoimi papierami na środku pokoju, patrzył jeszcze na drzwi, które się już nie otworzyły, i zerwał się przestraszony dopiero na zawołanie strażników, którzy siedzieli koło otwartego okna i, jak K. teraz zauważył, spożywali jego śniadanie.

— Dlaczego nie weszła? — spytał.

— Nie wolno jej — odpowiedział wyższy strażnik — jest pan przecież aresztowany.

— Jakże mogę być aresztowany? I do tego w taki sposób?

— Znowu pan zaczyna — powiedział strażnik i zanurzył kromkę chleba z masłem w słoiku z miodem. — Na takie pytania nie odpowiadamy.

— Będziecie mi na nie musieli odpowiedzieć — powiedział K. — Oto moje dokumenty, pokażcie mi teraz wasze, a przede wszystkim rozkaz aresztowania.

— Miły Boże — rzekł strażnik — że też pan nie umie dostosować się do swego położenia. Jakby wziął się pan drażnić nas bez celu, choć

jesteśmy teraz prawdopodobnie bliżsi panu od wszystkich pańskich bliźnich.

— Tak jest w istocie, niech pan temu wierzy — dodał Franciszek, nie podnosząc do ust filiżanki kawy, którą trzymał w ręku, lecz patrząc na K. długim, jakby pełnym znaczenia, choć niezrozumiałym spojrzeniem.

K. wbrew własnej woli wdał się w wymianę spojrzeń z Franciszkiem, potem uderzył jednak w swoje papiery i rzekł:

— Tu są moje dokumenty.

— Cóż one nas obchodzą? — zawołał teraz wyższy strażnik. — Pan się zachowuje gorzej niż dziecko. Czego pan chce? Czy myśli pan, że pan szybciej wygra swój ciężki, przeklęty proces dyskutując z nami, strażnikami o legitymacji i nakazie aresztowania? Jesteśmy tylko skromnymi funkcjonariuszami nie znającymi się na dokumentach, mamy tyle z pańską sprawą wspólnego, że musimy przez dziesięć godzin dziennie pilnować pana i za to nam płacą. Oto wszystko, czym jesteśmy, tyle jednak potrafimy zrozumieć, że wysokie władze, którym służymy, informują się, nim zarządzą aresztowanie, bardzo dokładnie o powodach uwięzienia i o osobie uwięzionego. Nie może w tym zajść żadna pomyłka. Nasza władza, o ile ją znam, a znam tylko najniższe służbowe stopnie, nie szuka winy wśród ludności, raczej wina sama przyciąga organy sądowe, które ją wówczas ścigają, jak mówi ustawa, i wysyłają nas, strażników. Takie jest prawo. Gdzie więc może tu zajść jakaś pomyłka?

— Nie znam tego prawa — powiedział K.

— Tym gorzej dla pana — odrzekł strażnik.

— Ono istnieje chyba jedynie w waszych głowach — powiedział K. Chciał w jakiś sposób wkraść się w myśli strażników, zmienić je na swoją korzyść, zakorzenić się w nich. Lecz strażnik odpowiedział surowo:

— Pan je jeszcze na sobie odczuje.

Franciszek wmieszał się i rzekł:

— Patrz, Willem, on przyznaje, że tego prawa nie zna, a równocześnie twierdzi, że jest niewinny.

— Masz zupełną rację. Ale on sobie niczego nie da wytłumaczyć — powiedział drugi.

K. nie odpowiadał już nic. “Czy mam się dać bałamucić tym najniższym funkcjonariuszom? — myślał — sami przyznają, że nimi

są. Przecież gadają o rzeczach, których zupełnie nie rozumieją. Ich pewność siebie pochodzi jedynie z głupoty. Kilka słów, które zamienię z kimś sobie równym, o wiele lepiej mi wszystko wyjaśni niż długie rozmowy z tymi gburami”. Przeszedł się kilka razy po wolnej części pokoju tam i z powrotem. Widział, jak naprzeciwko stara kobieta przyciągnęła do okna obejmując ramieniem jakiegoś starca w wieku jeszcze bardziej podeszłym. K. postanowił skończyć z tym widowiskiem.

— Zaprowadźcie mnie do waszego przełożonego — powiedział.

— Dopiero na jego życzenie, nie prędzej — odpowiedział strażnik nazwany Willemem. — A teraz radzę panu — dodał — pójść do swego pokoju, zachowywać się cicho i czekać na dalsze rozporządzenia. Radzimy panu nie zajmować się bezużytecznymi myślami, tylko skupić się, gdyż będzie pan jeszcze musiał sprostać niemałym wymaganiom. Nie obchodzi się pan z nami, jak zasłużyliśmy na to naszą uprzejmością, zapomniał pan, że bądź co bądź jesteśmy w porównaniu z panem wolnymi ludźmi, a to jest niemała przewaga. Mimo to jesteśmy gotowi, jeśli pan ma pieniądze, przynieść panu skromne śniadanie z kawiarni naprzeciwko.

K. stał chwilę cicho, nie odpowiadając na tę propozycję. Być może, gdyby otworzył drzwi do następnego pokoju albo nawet do przedpokoju, nie ośmieliliby się go powstrzymać, może byłoby najprostszym rozwiązaniem sytuacji, gdyby posunął się do ostateczności. Ale może też rzuciliby się na niego, a raz schwytany i obalony straciłby całą przewagę, jaką dotąd nad nimi pod pewnym względem zachował. Dlatego z ostrożności postanowił zdać się na rozwiązanie, które musiało przyjść naturalnym biegiem rzeczy, i wrócił do swego pokoju. Ani z jego strony, ani ze strony strażników nie padło już żadne słowo .

Franz Kafka, *Proces*, tłum. Bruno Schulz, Warszawa 1996, s. 9–15.

Ćwiczenie 1.1

Na podstawie przedstawionego fragmentu scharakteryzuj Józefa K. Wykorzystaj odpowiednie cytaty.

Ćwiczenie 1.2

Rozważ możliwości interpretacyjne, jakie przed czytelnikiem otwiera formuła nazwiska bohatera: K.

Ćwiczenie 1.3

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Ćwiczenie 1.4

Omów relację, jaka w przedstawionym fragmencie kształtuje się między Józefem K. a aresztującymi go strażnikami. Zwróć uwagę na to, która ze stron ma w tej sytuacji przewagę. Wyjaśnij, z czego ta przewaga wynika.

Ćwiczenie 1.5

Rozwój sceny aresztowania Józefa K. przebiega wbrew oczekiwaniom bohatera i – zapewne – czytelnika. Objaśnij, z czego ta sprzeczność wynika i na czym polega.

Ćwiczenie 1.6

Wyjaśnij, w jaki sposób umotywowana została w tekście wina Józefa K. Jakie możliwości interpretacyjne otwiera tak ujęty motyw winy?

Ćwiczenie 1.7

Określ, jakie nacechowanie sądu i prawa osiągnięto zostało w przedstawionym fragmencie.

Ćwiczenie 1.8

Scharakteryzuj emocje, których – według ciebie – mógł doświadczyć Józef K. w przedstawionej sytuacji.

Ćwiczenie 1.9

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

Ćwiczenie 2

Określ, jaki efekt estetyczny, emocjonalny i intelektualny (na poziomie odbiorcy) osiągnięty został poprzez dokonaną przez Kafkę

organizację rzeczywistości przedstawionej cytowanego fragmentu *Procesu*.

Ćwiczenie 3

Rozważ następujące zagadnienie: czy prawo może prowadzić do wyobcowania/alienacji (jednostki, grupy...)? Następnie skonfrontuj wnioski ze spostrzeżeniami poczynionymi w związku ze sceną aresztowania Józefa K.

Ćwiczenie 4

Na podstawie wniosków z poprzednich ćwiczeń opracuj notatkę, w której zawrzesz najważniejsze aspekty sytuacji, w jakiej Józef K. znalazł się w dniu swoich trzydziestych urodzin.

Proces (II)

Franz Kafka *Proces*

PRZED PRAWEM

Przed prawem stoi odźwierny. Do tego odźwiernego przychodzi jakiś człowiek ze wsi i prosi o wstęp do prawa. Ale odźwierny powiada, że nie może mu teraz udzielić wstępu. Człowiek zastanawia się i pyta, czy nie będzie mógł wejść później.

— Możliwe — powiada odźwierny — ale teraz nie. — Ponieważ brama prawa stoi otworem, jak zawsze, a odźwierny ustąpił w bok, schyla się człowiek, aby przez bramę zajrzeć do wnętrza. Gdy odźwierny to widzi, śmieje się i mówi:

— Jeśli cię to kusi, spróbuj mimo mego zakazu wejść do środka. Lecz wiedz: jestem potężny. A jestem tylko najniższym odźwiernym. Przed każdą salą stoją odźwierni, jeden potężniejszy od drugiego. Już widoku trzeciego nawet ja znieść nie mogę.

— Takich trudności nie spodziewał się człowiek ze wsi. Prawo powinno przecież każdemu i zawsze być dostępne, myśli, ale gdy teraz przypatruje się dokładnie odźwiernemu w jego futrzanym płaszczu, jego wielkiemu, spiczastemu nosowi, jego długiej, cienkiej, czarnej, tatarskiej brodzie, decyduje się jednak, aby raczej czekać, aż dostanie pozwolenie na wejście. Odźwierny daje mu stołeczek

i pozwala mu siedzieć przed drzwiami. Tam siedzi dnie i lata. Robi wiele starań, by go wpuszczono, i zamęcza odźwiernego prośbami. Odźwierny urządza z nim nieraz małe przesłuchania, wypytuje go o jego kraj rodzinny i o wiele innych rzeczy, ale są to obojętne pytania, jakie stawiają wielcy panowie, a w końcu wciąż mu powtarza, że jeszcze nie może go wpuścić. Człowiek, który dobrze zaopatrzył się na podróż, zużywa wszystko, nawet najcenniejsze przedmioty, na przekupienie odźwiernego. Ten wprawdzie wszystko przyjmuje, ale mówi przy tym:

— Biorę to tylko dlatego, byś nie sądził, żeś czego zaniedbał. — W ciągu tych wielu lat obserwuje człowiek odźwiernego prawie nieustannie. Zapomina o innych odźwiernych i ten pierwszy wydaje mu się jedyną przeszkodą przy wejściu do prawa. W pierwszych latach przeklina swą nieszczęsną dolę głośno, później, gdy się starzeje, mruczy już tylko pod nosem. Dziecinnieje, a że w tym długoletnim obcowaniu z odźwiernym poznał także pchły w jego futrzanym kołnierzu, prosi i je również, by mu pomogły i nakłoniły odźwiernego do ustępliwości. W końcu światło jego oczu słabnie i nie wie już, czy wokoło niego staje się naprawdę ciemniej, czy tylko oczy go mylą. A jednak poznaje teraz w ciemności jakiś blask, nie gasnący, który bije z drzwi prowadzących do prawa. Odtąd nie żyje już długo. Przed śmiercią zbierają się w jego głowie wszystkie doświadczenia całego tego czasu w jedno jedyne pytanie, którego dotychczas odźwiernemu nie postawił. Kiwa na niego, ponieważ nie może już podnieść drętwiejącego ciała. Odźwierny musi się nisko nad nim pochylić, gdyż różnica wielkości zmieniła się bardzo na niekorzyść człowieka.

— Cóż chcesz teraz jeszcze wiedzieć? — pyta odźwierny.

— Jesteś nienasycony. — Wszyscy dążą do prawa — powiada człowiek — skąd więc to pochodzi, że w ciągu tych wielu lat nikt oprócz mnie nie żądał wpuszczenia? — Odźwierny poznaje, że człowiek jest już u swego kresu, i aby dosięgnąć jeszcze jego gasnącego słuchu, krzyczy do niego:

— Tu nie mógł nikt inny otrzymać wstępu, gdyż to wejście było przeznaczone tylko dla ciebie. Odchodzę teraz i zamykam je.

Franz Kafka, *Proces*, tłum. Bruno Schulz, Warszawa 1996, s. 9–15.

Ćwiczenie 5.1

Opisz emocje, jakie budzi w tobie sytuacja przedstawiona w tekście.

Ćwiczenie 5.2

Oceń postawę człowieka, który pragnie dostać się do prawa.

Ćwiczenie 5.3

Scharakteryzuj relację, jaka zachodzi w toku narracji między człowiekiem a odźwiernym.

Ćwiczenie 5.4

Przypomnij sobie cechy przypowieści. W razie wątpliwości skorzystaj ze słownika terminów literackich.

Ćwiczenie 5.5

Określ, czy tekst *Przed prawem* można sklasyfikować jako przypowieść. Uzasadnij swoją odpowiedź.

Ćwiczenie 5.6

Na podstawie wniosków z poprzednich zadań zaproponuj interpretację przedstawionego tekstu. Zwróć szczególną uwagę na następujące kwestie:

- a) Co reprezentuje w tekście prawo?
- b) Jakie sensory reprezentuje postawa człowieka?
- c) Jakie znaczenie ma figura odźwiernego?
- d) Jaką symbolikę reprezentuje puenta tekstu, w której okazuje się, że wejście było przeznaczone wyłącznie dla tego człowieka? Jaki sens może mieć ta wyłączość?

Proza Kafki okiem Witolda Gombrowicza

Witold Gombrowicz Dziennik 1953-1956

Środa

Dziennik Kafki. W związku z tym zabrałem się ponownie do przeglądania *Procesu*, porównując go ze sceniczną wersją Gide'a. Ale

i tym razem nie udało mi się przeczytać uczciwie tej książki – olśniewa mnie słońce genialnej metafory, przebijające się przez chmury Talmudu, ale czytać stronę za stroną, nie, to nad siły. Kiedyś będzie wiadomo, dlaczego w naszym stuleciu tylu wielkich artystów napisało tyle nieczytelnych dzieł. I jakim cudem te książki nieczytelne i nie czytane zaważyły jednak na stuleciu i są sławne. Z prawdziwym podziwem, z niekłamanym uznaniem musiałem przerwać wiele lektur, które nazbyt mnie nudziły. Kiedyś wyjaśni się, z jakiego to opacznego małżeństwa twórcy z odbiorcami rodzą się utwory pozbawione artystycznego sex appeal'u. Cóż za hańba! Chwilami mam wrażenie, że żyje wśród nas, pisarzy, jakieś głupstwo paczące całą naszą działalność, przed którym nie umiemy się bronić, gdyż ono wciąż anonimowe. [...]

Przeciw poetom

[...]

[...] Jeśli weźmiemy utwory takie, jak na przykład *Śmierć Wirgiliusza Brocha*, lub *Ulissesa* albo niektóre dzieła Kafki, to doznamy tego samego wrażenia – iż „wybitność”, „wielkość” tych utworów urzeczywistnia się w próżni, że należą one do tych książek, o których wszyscy wiedzą, że są wielkie... które jednakowoż w jakiś sposób są nam odległe, niedostępne i zimne... albowiem zostały napisane na klęczkach z myślą nie o czytelniku a o Sztuce, lub też o innej abstrakcji. Ta proza zrodziła się z tegoż samego ducha, który przyświeca poetom, to niewątpliwie z istoty swojej „proza poetycka”.

Witold Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956*, Kraków 1997, s. 153.

Ćwiczenie 6.1

Na podstawie cytowanych fragmentów scharakteryzuj stosunek Gombrowicza do prozy Kafki.

Ćwiczenie 6.2

Określ intencję tak sformułowanej wypowiedzi.

Ćwiczenie 6.3

Przedstaw swoje zdanie: czy zgadzasz się z przedstawioną oceną *Procesu*? Swój sąd uzasadnij.

Zadaniowo

Ćwiczenie 7.1

Po lekturze całości *Procesu* Franza Kafki poszukaj (porozmawiaj na ten temat z rówieśnikami lub rodzicami, wykorzystaj też źródła internetowe) rozbudowanych świadectw odbioru i na ich podstawie określ, co współczesnego czytelnika do tej powieści przyciąga, a co – zniechęca.

Ćwiczenie 7.2

Następnie sformułuj własny sąd na temat tej książki, odnosząc się w swojej ocenie do opinii wyrażonych w odnalezionych świadectwach odbioru. Pamiętaj o uzasadnieniu i wyważeniu swojej oceny. Całość opracuj w formie dłuższej wypowiedzi pisemnej (eseju lub polemicznej recenzji).

zadanie interaktywne

-
-

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.

[Następna strona Deformacja i](#)